
ZESZYTY NAUKOWE WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W BYDGOSZCZY

Studia Filologiczne z.40; Filologia Polska (17)

WACŁAW LEWANDOWSKI

FLORIAN CZARNYSZEWICZ
(PORTRET LITERACKI)

Obiegowe sądy bywają najbardziej mylne. Jest obiegowym przekonanie, że doświadczenie wygnania, które stało się udziałem tysięcy, setek tysięcy, a nawet milionów ludzi, należy do skutków drugiej wojny światowej i jałtańskiego dyktatu. Owo przekonanie opiera się na być może ostatnim z wielkich przemilczeń w polskiej historii i polskim piśmiennictwie. Nie stworzyła tej "białej plamy" powojenna limitowana rzeczywistość PRL. Odziedziczyliśmy ją po Polsce międzywojennej. Pierwszym masowym przesiedleniom ludności polskiej w XX wieku nie towarzyszyły dramatyczne głosy prasy, ani troska międzynarodowych organizacji, ani apele czy oświadczenia polityków. W ciszy, w milczeniu tak dobitnym, że chciałoby się rzec - zaprogramowanym, dział się akt początkowy dwudziestowiecznej masowej zagłady Polaków na wschodzie dawnej Rzeczypospolitej. Traktat ryski z 18 marca 1921 r., prawnie sankcjonujący zrzeczenie się przez Polskę dziedzictwa jagiellońskiego, jedynie nieliczni okrzyknęli "zdradą kainową". Przeważały pochwały "roztropnej wstrzeźliwości", uzasadnienia rezygnacji poprzez naprędce tworzoną "rację stanu" albo nacjonalistyczne pochwały przezornego pozbycia się przez restytuowaną Rzeczpospolitą "elementu etnicznie obcego". Młodemu państwu potrzebne było poczucie sukcesu i niewątpliwie sam fakt odzyskania niepodległości oraz zwycięstwa w wojnie bolszewickiej takie poczucie dawał. Rozszerzono je jednak, głosząc że dobrowolne cofnięcie się Polski z linii Dniepru na linię Dźwiny i Zbrucza jest również składową sukcesu odrodzonego państwa. Losem Polaków zostawionych po obcej stronie ryskiej granicy zajęli się wyłącznie (i na sobie właściwy sposób) przemysłowcy, uwiecznieni piórem Sergiusza Piaseckiego "kochankowie Wielkiej Niedźwiedzicy". Ale niebawem wyprawy przemysłowcze ustały, gdy zabrakło odbiorców przemycanych towarów. Pol-

ska społeczność po "tamtej stronie" przestała istnieć. Nowa Polska zapomniała "(...) o tych, których nie trzeba było polonizować, bo byli już od wieków spolonizowani, o tej dzielnej, twardej, pracowitej szlachcie zagrodowej i zaściankowej, o tym milionie Michniewiczów, Tumiłowiczów, Huszczów, Kandybów, Szpilewskich, Czarnyszewiczów i tylu, tylu innych, którzy w pierwszej kolejce poszli pod nóż, lub na tułaczkę do tundr Karelii, lub kopalń Uralu. Bez echa i rozgłosu, bez rozdzierania szat przez obłudną prasę, bez łezek współczucia ze strony różnych obrońców praw człowieka, bez opieki UNRRy czy UNO powędrowały setki tysięcy tych pierwszych w dziejach współczesnych 'displaced persons' na śmierć i poniewierkę. Opustoszały zagrody, zaścianki i 'okolice' - zrównane z ziemią lub zmienione w kołchozy." - pisał M.K. Pawlikowski.¹

Masowo i skutecznie Rosja sowiecka wysiedliła, odarła ze wszystkiego i w przeważnej większości wymordowała ludność spod Połocka, Dżisny, Bobrujska, Szucka i Rakowa, od wieków osiadłą nad Ptyczą i Berezyną szlachtę zagrodową, trwającą niezmiennie w polskości. Nie znamy liczby pomordowanych, nie znamy nazw miejsc kaźni. Wiadomo jedynie, że liczebność tej ludności ocenia się na milion. I nie trwa w polskiej świadomości przecucie, że są gdzieś wśród rozległych obszarów wcześniejsze, niemniej przez to ważne, Katynie. Zapoczątkowane w Rydze cofanie się Polski na zachód odbyło się równoległe z postępującym przesunięciem na zachód polskiej świadomości zbiorowej, z uporczywie narastającym i coraz to bardziej dominującym pojmowaniem polskości w zgodzie z kryterium etnicznym. Jeżeli więc pojawiały się w polskiej literaturze ustosunkowania krytyczne wobec traktatu ryskiego, były to głosy odosobnione i beznadziejne w swej rozpacz. Józef Mackiewicz w powieści *Lewa wolna* obarczył Piłsudskiego winą za zignorowanie szansy zniszczenia bolszewizmu. Cytowany tu Pawlikowski wielokrotnie wspominał o tragedii "zdradzonych braci", dla których zabrakło miejsca w odrodzonej Polsce, a przyczynę "kainowej zbrodni" widział w "zendeczeniu" mentalności polskiej i zaniku "polskiego ducha przygody". Ale, jako że "poeta pamięta", znalazł się świadek i kronikarz zamordowanej polskiej społeczności znad Berezyny. Stamtąd rodem, pisarz z potrzeby sreca, zawsze wierny rodzinnej ziemi nadberezyniec - Florian Czarnyszewicz. Jest wielce prawdopodobne, że gdyby nie tragiczny los "strony rodzinnej", nie chwyciłby za pióro. Żyłby i pracował na swej ziemi, kontynuując tradycje ojców i pomnażając ich dorobek. Radowałby się cudem niepodległości i wiódł żywot szczęśliwy w niezmiennym rytmie dni, regulowanym

przez kalendarz roku polskiego. Talent narracyjny wyzyskałby, można przypuszczać, snując gawędy podczas wieczorynek, częstych w obyczaju wysoce zintegrowanej lokalnej społeczności. Wyznaczenie granicy ryskiej uczyniło go wychodzącą politycznym. Oderwanie od ziemi rodzinnej, pozbawienie majątku i warsztatu pracy, bieda i brak perspektyw - emigrantom zarobkowym. Nostalgia, wierność i uparta niezgoda na przyjęcie tzw. historycznych konieczności uczyniły zeń pisarza.

Cztery obszerne powieści składają się na dorobek Czarnyszewicza. Pierwsza i najdonioślejsza zajmuje się losem "zbiorowego bohatera", szlachty zagrodowej z obszaru pomiędzy Berezyną a Dnieprem, tytułowych nadberezyńców.² Pierwotnym zamysłem autorskim był pamiętnik, później połączenie pamiętnika i kroniki wydarzeń. Całość przerodziła się jednak w przekaz fabularny, oparty na pamiętniku autora, w zakrojone na miarę eposu przedstawienie dziejów i obyczaju nadberezyńskiej społeczności na tle burzliwych przewrotów historycznych pierwszego dwudziestolecia XX wieku. Wierność rodzimej społeczności patronowała kolejnym literackim przedsięwzięciom Czarnyszewicza. Druga powieść *Wicik Żywica*, jest jakby kontynuacją, dopowiedzeniem *Nadberezyńców*. Rzecz dzieje się w okolicach Bobrujska, w dobie końca wojny światowej, bolszewickiej rewolucji, zaistnienia i potem wycofania się wojsk polskich z nadberezyńskich okolic. Podobnie jak w pierwszej powieści, i tu bohaterowie pragną trwałego "nastania Polski", starają się przedrzeć do polskich oddziałów, pełnią służbę wywiadowczą. *Losy pasierbów*³ to opowieść z dziejów nadberezyńców na emigracji. Małżeństwo Dub-Dubowików jest umowną reprezentacją wszystkich "pasierbów", tych, których wyrzekła się odrodzona ojczyzna i którzy w poszukiwaniu pracy i chleba muszą pokonywać coraz to nowe przeszkody, radzić sobie na obcym terenie, wśród obcych i wrogo nastawionych ludzi. Wreszcie ostatnia powieść, *Chłopczy z Nowosyszczek*, znów jakby kontynuacja *Nadberezyńców*, przedstawia dzieje osady na wschodzie Wileńszczyzny w latach 1919-1922. Tym razem nie szlachta zagrodowa, lecz "jeszcze młodszy bracia", chłopcy pogranicza polsko-białoruskiego ogniskują zainteresowanie pisarskie. Dzieje Dońki (Donata) Lemiesza i jego ukochanej oraz ich współziomków, antagonizm polsko-białoruski, głód reformy rolnej i obecność agitacji sowieckiej na terenie przygranicznym to główne wątki powieściowe. Sprawa "parkanu ryskiego" powraca tu jedynie dalszym echem - Nowosyszczki leżą po zachodniej stronie kordonu. Gdy bohaterowie powieści omawiają sprawę nadzia-

łów ziemi dla ochotników wojennych, wspominają o losie "bieżeńców". "- Dadzo (ziemię - dop. moje, W.L.), ale gdzie? Gdzieś na wydmach, albo przy samaj ruskaj granicy, jak Czarnyszewiczam bieżeńcam, że musieli spać z karabinami pod głowaj i po roku uciekać."⁴

Czytelnikowi, zwłaszcza na wyklemu do współcześnie stosowanych sposobów kształtowania literackiego przekazu, dzieło Czarnyszewicza może się wydać rażącym anachronizmem, którego obecność w literaturze czasów najnowszych trudno usprawiedliwić. Jeżeli spojrzeć na dorobek autora *Nadbereżyńców* z perspektywy tego wszystkiego, co dokonało się w dwudziestowiecznej prozie, pisarstwo to zda się zjawiskiem staroświeckim, "przedpotopowym". Czarnyszewicz lokuje się bliżej Sienkiewicza, Orzeszkowej czy Rodziewiczówny niż czegokolwiek, co zadomowiło się w młodszej literaturze. Przyjdzie rozstrzygnąć, czy dzieje się tak za sprawą artystycznej niewydolności żywiołowego talentu, czy może maksymalistyczny tradycjonalizm jest tu znaczącym pisarskim wyborem. Tradycjonalizm ów przejawia się w kształtowaniu fabuły według romansowych schematów, w gęstym, ostentacyjnym wręcz, mimetyzmie formalnym, w naśladowaniu utrwalonych w tradycji, zwłaszcza Sienkiewiczowskich, wzorców. W świecie Czarnyszewicza służba ojczyźnie, szczególnie ta z wyróżnieniem i ochotą pełniona, to najważniejsza z zasług męskich. Za wierną służbę czeka nagroda - przychylność serca najpiękniejszej z panien. Zdobyć tę przychylność nie jest prosto ani łatwo. Po drodze sporo zamieszania, perypetii, intryg, inspirowanych zazdrością i niewdzięcznością ludzką. Najpoważniejszą z przeszkód jest pomówienie o zdradę ojczyzny. Czyny ofiarne i bohaterskie oczyszczą kawalera z zarzutów i oskarżeń. Panna odetchnie z ulgą, choć już - już myślała, że zarzuty potwierdzą się i żar serca trzeba będzie wygasić (nie można przecie kochać przeniewiercy!). Wszystko toczy się w pomyślnym kierunku, bo miast sromoty i hańby czeka kawalera sława męznego obrońcy kraju, na którą w istocie zasłużył. Co ważne; im bardziej rozpala się młodzieniec w miłosnych zapałach, tym goręcej i ochotniej gotów jest służyć ojczyźnie. Między miłością a patriotyzmem zawiązała się relacja proporcjonalnej zależności. Ta zależność dotyka obojga kochanków, bo i dziewczyna, uniesiona bohaterstwem swojego rycerza, coraz świadomiej pragnie czynnie wesprzeć walkę o usunięcie obcego jarzma z kraju, a nawet staje się zdolna do czynów heroicznych, Chce przecież być godną patriotyzmu swego wybranka. Jeżeli dodamy, iż młodzieniec "nie dla zaszczytów służy" i chętny jest dokonywać bohaterskich czynów bez

rozgłosu imienia, to z łatwością rozpoznamy Sienkiewiczowski schemat, zrealizowany w opowiadaniu o dziejach Kmicica i panny Billewiczówny. Ten sam wzorzec realizuje się w *Nadberezyńcach* poprzez dzieje miłości Kościka Wasilewskiego i Karusi. Co więcej; akcja *Nadberezyńców* zdaje się siłą swego tradycjonalizmu prowadzić ku którejś z odmian *happy endu*⁵ (czynnym potwierdzeniem patriotyzmu bohater zasłużył na miłość wybranki i miłość powinna się spełnić), bo tak nakazuje literacka tradycja, której pisarstwo to pozostaje wierne. Prawa poetyki zostają jednak pogwałcone, bowiem Czarnyszewicz, ukazując dzieje swych bohaterów, pozostaje w zgodzie z pozaliterackim, zewnętrznym czynnikiem - w zgodzie z historią. Miłość nie spełni się, mimo że do spełnienia dojrzała. Ukochana Wasilewskiego pozostanie po sowieckiej stronie granicy. Chciał przecie Czarnyszewicz pisać kronikę rodzimej społeczności. Nawet gdy kronikarskie zamierzenie sfabularyzowało się, nie mógł zignorować historii. Ta zaś zaoferowała nadberezyńcom "parkan ryski", którym przekreśliła nadberezyńskie zaścianki i "okolice", wraz z losem, aspiracjami i marzeniami ich mieszkańców. W tym miejscu w tradycyjne, "sienkiewiczowskie" pisanie wkracza tragiczny bez mała dysonans, rodzący podstawowe w tym przypadku pytanie. - Czy można pisać "ku pokrzepieniu serc", gdy los "strony rodzinnej" i rodzimej społeczności jest przesądzony i można by jedynie z okrutnym, samookaleczającym realizmem wyrok ten wykrzyzczyć, jak to czyni jeden z bohaterów powieści Józefa Mackiewicza *Nie trzeba głośno mówić?*⁶ - Zestawienie z Mackiewiczem, i w ogóle: z emigracyjnym pisarstwem kresowym, przynosi odpowiedź na postawione pytanie i zarazem ujawnia jakąś psychiczną dominantę twórczości "argentyńskiego nadberezyńca". Otóż Czarnyszewicz nie dopuszcza do własnej świadomości faktu zagłady. Dla niego "(...) kresowy świat istnieje nadal - wbrew politycznym klęskom, jest czymś w rodzaju zakopanego skarbu czekającego na herosa-zdobywcę."⁷ Nie dopuszczająca do siebie myśli o swej własnej beznadziejności wierność jest podniętą i siłą napędową dzieła Czarnyszewicza. Ta wierność nie pozwala na ulokowanie kraju rodzinnego wyłącznie w zasobach pamięci. Pisarz ma świadomość faktów historii, toteż prowadzi swych ziomków na wygnanie i argentyńską tułaczkę (*Losy pasierbów*), w coraz większe oddalenie od rodzinnej rzeki. Jednocześnie wbrew temu oddaleni, jakby sugerował, że jego bohaterowie podążają w przeciwnym kierunku, ku "stronie rodzinnej", która oczekuje ich, niezmienna i wieczna, a tylko jakieś nietrwałe przeszkody hamują ów pochód, przepelniając goryczą. I rzecz ciekawa;

Czarnyszewicz, tak obficie wyzyskujący wzory Sienkiewiczowskie, kreuje narratora, który unika dystansu narracji historycznej, podkreśla aktualność osób i zdarzeń.

“Ej, jest czego posłuchać - gadek starych wończańskich ludzi, o podaniach z tych hucznych w Wończy zjazdów i łowów, ale teraz nie czas na to, gdyż mamy mówić o czasach współczesnych.”⁸

Każda z powieści Czarnyszewicza, nawet ta pierwsza, najbardziej “historyczna”, jest podana jako opowieść współczesna, aktualna, tzn. taka, w której przejawia się sugestia, że moment opowiadania sytuuje się tuż po dzianiu się powieściowych zdarzeń, w bezpośredniej ich bliskości. Raz tylko w *Nadberezyńcach* “nieprawdziwość” owej aktualności odsłania się przed czytelnikiem.

“O wiosnoż nasza dowborowa! (...) Najśłodszy kwiecie naszego żywota! Wspomnienie, kojące ból tęsknicy, w długiej i dalekiej tułaczce!”⁹

Na jedną chwilę podmiot czynności twórczych włącza “prawdziwą” perspektywę czasową opowiadania, ujawniając, że utrzymywanie sugestii bliskości czasu narracji i czasu zdarzeń jest pisarskim wyborem znaczącym i zarazem - zabiegiem autoterapeutycznym. Pisarz nie godzi się z zagładą swojego “centrum wszechrzeczy”, wybiera więc strategię opowiadania sugerującą trwanie przedstawianego świata. Widać tu rys traumatyczny świadomości pisarskiej. Opowiada się po to, by móc utrzymać iluzję jakiejś nie-ostateczności wyroku historii. Przytoczone wyżej pełne bólu westchnienie jest przejmującym obnażeniem farmakologicznej wręcz sztuczności tej literackiej terapii. Praca pisarska ma tu zatrzymać czas, zastąpić historyczną realność, której nie sposób oswoić. Czarnyszewicz broni się przed bezlitosnym komunikatem rzeczywistości. Nie akceptuje wygnania ani zagłady swojego świata. Nie godząc się z jego nieistnieniem, ucieka w rekonstrukcję literacką, gdzie świat nadberezyńców może trwać, ukazując przedziwny splot wielkiej siły i wielkiej bezsilności literatury.

Chcąc przedłużyć żywot rodzinnego kraju, Czarnyszewicz opowiada o nadberezyńcach z pozycji członka tej społeczności. Nie ma tu mowy o stylizacjach. Język powieści, lokalny i pełnokrwisty, zadziwiający bogactwem leksyki, tak swoistej, jak i archaicznej, nigdzie indziej już nie zatrzymanej w użyciu, wzbogacony o swoistą składnię, nie jest mową skażoną białorutenizmami czy rusycyzmami. To polszczyzna pogranicza kultur, relikw przeszłości, którego strzeże się zazdrośnie, by nie skazić jego urody narzuconą (nie - wybraną, oswojoną) obcością. Nie ma tu

stylizowanej rekonstrukcji; jest to mowa żywa, język "naturalny" nadberezyńców i samego pisarza. Język od wieków nie zmieniany, tak jak od wieków nie zmieniał się sposób życia i obyczaj szlachty zagrodowej. (Powyższe dotyczy bohaterów-Polaków, Białorusini mówią u Czarnyszewicza własnym językiem). Niezmiennność społeczności, której ciągłość pragnie pisarz, wbrew wyrokowi historii, przedłużyć i utrzymać, sprawia, że powieści autora *Nadberezyńców* dla antropologów i socjologów mają walor źródła. Znajdziemy tu bowiem niczym nie skażony obraz sposobu życia i mentalności szlachty zagrodowej, tym cenniejszy, że - wolno przypuszczać - trwały, niezmienny od czasów Mickiewicza.¹⁰ Świadczy o tym także cenne, że - jak już powiedziano - dane od współuczestnika tej społeczności, wierne i dokładne. Czarnyszewicz nie ma ambicji historiozoficznych, nie zajmuje go szeroki kontekst wydarzeń. Jest w pełni lokalny, "powiatowy", tak jak jego bohaterowie. Nie musi przeto dbać o uzyskanie "efektu realności" poprzez opisywanie i objaśnianie drobnego detalu, marginesowych realiów. Nie dokonuje np. deskrypcji *swincówki*, nie objaśnia, co to takiego i jak to wykonane, bo wie, jak każdy nadberezyńiec, że ostra *swarka* między *dziaciukami* częstokroć prowadzi do użycia *swincówek*. Jednym słowem: narrator Czarnyszewicza nie dostrzega egzotyczności przedstawianego świata: to jego świat, nie objaśnia go więc z zewnątrz, ale po prostu - opowiada ciąg wydarzeń w świecie tym zachodzących. W jednym tylko aspekcie przejawia świadomość odrębności "nadberezyńskiego kraju" od innych krain "Królestwa Polskiego". Przestrzeń pomiędzy Berezyną a Dnieprem jest tu uznawana za mityczną nieomal skarbnicę wartości, swoisty skansen cnót moralnych, gdzie indziej dawno już zanikłych. Pierwszą i najważniejszą z nich jest wiara żarliwa, "nasza-rzymska wiara", bo katolicyzm na tych terenach był przez lata prześladowań znakiem trwania w polskość. Jest to wiara żywa, taka, która motywuje codzienne działania bohaterów. A chociaż wiarę tę uznają nadberezyńcy za "jedynie prawdziwą", z dawna przyzwyczajeni do sąsiedztwa innych wyznań, nie odnoszą się do nich wrogo. Szanują wszelkie miejsca święte, sanktuaria, niezależnie jaka religia określa ich sakralność. Bywa, że ten szacunek dla *sacrum* jest traktowany przez wrogów jako łatwa do wykorzystania słabość. Tak więc szpieg bolszewicki przebrany za dziada-pokutnika zdobywa sobie zaufanie polskiej-katolickiej Smolarni, racząc jej mieszkańców łgarstwem, iż podąża do Białynicz, gdzie "Pomocna Białynicka Ikona jest". Smolarzanie nie odnoszą się nieufnie do człowieka innego wyznania, a szanując wszelką pobożność,

obdarzają "dziada" darami pod cudowny obraz. O zasięgu religijności świadczy także niezmienny porządek roku polskiego w "okolicach". Jest on wyznaczony przez następstwo świąt religijnych. Wkoło toczą się burzące wszelkie regulacje zdarzenia wojny światowej, przewrotu bolszewickiego, wreszcie "polskiej wojny", a Smolarzanie trwają przy tradycyjnym rytmie swego kalendarza. Nie podług zdarzeń bieżących, lecz zgodnie z religijnym porządkiem, dzielą czas na odcinki i - co charakterystyczne - podobnie, z małymi wyjątkami, postępuje narrator. Nie tylko żarliwa religijność czyni z nadberezynców społeczność godną kresowego etosu. "Bohaterowie cieszący się sympatią autora żyją zgodnie z surowymi normami jakiejś staropolskiej cnoty, która - gdzie indziej już zapomniana - na kresach jeszcze przetrwała."¹¹ Widać to zwłaszcza w prowadzeniu powieściowych wątków erotycznych. Czarnyszewicz jest piewą miłości, ale nie toleruje miłości wolnej, "nieczystej". Małżonkowie w jego utworach, jak Dub-Dubowikowie w *Losach pasierbów*, w żadnych okolicznościach nie pozwolą sobie na zapomnienie o złożonej przysiędze. Kochankowie, złączeni duchem, nie spieszą się z związaniem więzi cielesnej. Nie tolerują związków przygodnych. Nic ich nie nagli, mogą poczekać na sakrament, wiedzą przecież, że będą sobie wierni po grób. "Wszyscy ci kochankowie wywodzą się w prostej linii od Janka Bohatyrowicza i Justyny Orzelskiej z *Nad Niemnem*. A ci, jak wiadomo, wzór czerpią z innej pary - Jana i Cecylii, szesnastowiecznych kochanków, którzy dopiero w kresowych ostępach mogli żyć razem i pracować."¹²

Mit kresów, ten od Sienkiewiczowskiej Laudy, od nadniemeńskiego zaścianka Orzeszkowej, od Żmudzi Rodziewiczówny, jest obecny w pisarstwie Czarnyszewicza. Gdy autor *Nadberezynców* mówi o kresowym ludzie - "rosłym, roboczym, gospodarnym, szczerym i drużnym", mówi z dumną świadomością, że wsparciem jego słów jest etos kresowy określony w literackiej tradycji. Ma również świadomość, że wiara i wierność cechująca nadberezynców pozwolą im, niechby cudem nieomal (jak ma to miejsce w *Losach pasierbów*), wytrwać i nie ulec przeciwnościom losu. Wolno przypuszczać, że ów literacko wykreowany kresowy etos, przynajmniej w wersji Sienkiewiczowskiej, kształtował nie tylko wyobrażenie kresów, ale i kresową społeczność. Może więc prostoduszny tradycjonalizm pisarski Czarnyszewicza, owo postrzeganie świata poprzez przyswojone literackie przedstawienia, nie pochodzi z nieporadności pisarskiej, może jest wyborem, pisarską strategią? Wszak pograniczna społeczność, odporna na wszystko, co

mogłoby zmusić do rozluźnienia tradycji, opokowo trwająca w polskość, ma w sobie wiele przejawów archaicznej, "sienkiewiczowskiej" mentalności. Czy warto byłoby i czy można by wiernie pisać o niej, wyrzekając się literackiego dziedzictwa? - Nie sposób rozstrzygnąć, który z czynników lepiej motywuje tradycjonalizm powieści Czarnyszewicza. Można sądzić, że przyznanie absolutnego prymatu jednemu z nich (ograniczeniu talentu bądź świadomemu wyborowi, w imię wierności dokonaniem) byłoby przesadą. Wypada więc ulokować prawdę gdzieś "po- między", w pobliżu środka.

Wypada zastrzec, że jeśli mówimy o ograniczeniach talentu, nieporadności pisarskiej, nie oznacza to deprecjacji literackich dokonań Czarnyszewicza. Trzeba przyznać, że jego powieści, zwłaszcza epepeja *Nadberezyńcy*, zajmują w polskiej literaturze współczesnej wyjątkową pozycję, a to ze względu na temat, walor dokumentarny i oryginalność językową. Z drugiej strony, istotnie, można w tej twórczości dostrzec ślady amatorskiej żywiowości, braku pisarskiej finezji. Uderza np. wyraźna niechęć do deskrypcji, uparte pozostawianie opisów w stadium zawiązkowym. Staje się to szczególnie wyraziste, gdy uświadomimy sobie, że tzw. pisarze kresowi przyzwyczaili czytającą publiczność do opisu, zwłaszcza opisów przyrody. Te zaś są u Czarnyszewicza rzadkie i raczej, by tak powiedzieć, sugerowane niż rozwijane. Narracja sprawia tu wrażenie gorączkowo realizowanej chęci opowiedzenia jak największej ilości zdarzeń, co rodzi pewną pospieszną migawkowość, tak jakby natłok zdarzeń z trudem mieścił się w ramach opowiadania. W tych warunkach dynamika ciągu zdarzeń przeważnie spycha statykę opisu na ledwie dostrzegalny margines. Dopiero w ostatniej swej powieści, w *Chłopcach z Nowoszyzsek*, pisarz osiąga w tym względzie "profesjonalną" równowagę. Ale amatorska żywiowość Czarnyszewicza jest także jego atutem. Więcej, czyni zeń swoisty fenomen w obszarze literatury. Wiadomo skądinąd, że emigracja zarobkowa nie tworzy jakościowo poważnych dzieł literackich. Jeśli miewa dokonania pisarskie, to takie jak *Pamiętniki emigrantów*, wspaniałe źródło dla socjologów, trudny do przecenienia dokument, który jednak do literatury *sensu stricto* nie należy. Ściśle literackie prace emigrantów zarobkowych najczęściej sprowadzają się do powielania najprostszyc schematów, są kombinacją klisz i - co najbardziej charakterystyczne - nie zawierają żadnego śladu osadzenia w obcym kraju, są wysterylizowane z terażniejszości.¹³ Twórczości Czarnyszewicza nie da się zredukować do miary literackiego folkloru emigracji zarobkowej. Jako się rzekło, dzieło

nadberezyńskiego twórcy ma tę ważkość i oryginalność, która pozwala mu znaleźć miejsce pośród zjawisk wysokiej literatury. Dodajmy jeszcze, że skupiony na nadberezyńskiej przeszłości pisarz nie ignoruje teraźniejszości kraju osiedlenia. Obrazy środowisk emigrancko-robotniczych, głodu pracy i bezrobocia w Argentynie, odmalowane w *Losach pasierbów*, są tego przekonywającym dowodem. Być może wyjaśnienia fenomenu dostarcza biografia. Wszakże Czarnyszewicz, nim został emigrantem zarobkowym, już w Polsce międzywojennej był wychodźcą¹⁴ politycznym. Bardziej jednak od tych rozróżnień przekonywające będzie stwierdzenie, że żywiołowe narracje autora *Wicika Żywicy* zawarły w sobie jakieś znamiona wielkości nieoszlifowanego talentu.

Ostatnim w porządku tego omówienia, ale nie najmniej ważnym, walorem Czarnyszewiczowego pisania jest frapujące oblicze ideowe powieści. Namiętnie eksponowany katolicyzm, pojęty jako wyznacznik polskości, uwielbienie tego, co polskie i katolickie, bezgraniczne wynoszenie polskości ponad wszystko, stale podkreślany zachwyt dla "Królestwa Polskiego", wszystko to może sugerować, że w Czarnyszewiczu rozpoznamy rzecznika ksenofobii i nacjonalizmu. Nic bardziej mylnego. "Królestwo Polskie", tak wychwalane, przedstawiane jako państwo sprawiedliwości i moralnego ładu, jest marzeniem pisarza, tworem idealnym i moralnym postulatem. O ten postulat opiera się patriotyzm pisarza, bliski nacjonalizmowi wyłącznie w najbardziej zewnętrznej warstwie i jedynie na pozór. Idealne "Królestwo Polskie" ma być ojczyzną wszystkich (bez względu na wyznanie, narodowość i język), którzy kochają ziemię rodzinną, sprawiedliwość społeczną (hasło: "*nie za burżujów idziemy!*") i wolność prawdziwą, którą narrator *Chłopców z Nowoszybek* definiuje jako "*swobodę czynu, nieskrępowane prawo do owoców własnego trudu, pewność dnia i nocy*".

Ideą naczelną Czarnyszewicza jest solidaryzm narodów zamieszkujących jego "kraj lat dziecinnych", mający się zrealizować pod sztandarem "Królestwa Polskiego". Do sojuszu należy doprowadzić "*nie kijem i nożem, ale myśleniem chrześcijańskim i sercem czystym*", w imię zasad wyrażonych w modlitwie młodzieńca - Białorusina. "Wa imia Atca i Syna,/To nasza malitwa./Tak jak trojca nam jadynda/ Polszcza, Ruś i Litwa/ Świeciac krowju pabratani/ Try rody wialiki,/ Jak trójświecznik na Jordani/ U rukach władyki./ Adna u Boha Karalewa/ Molitca za nami,/ Iz Czanstachowy i Paczajewa/ I znad Wostraj Bramy./ Paświaci nam Boża trudy/ Słozy naszy i sławu,/ Wsim nam miły Nawahrudak/ Wilniu i Warszawu./

Wa imia Atca i Syna/ To nasza malitwa./ Tak jak Trojca nam jadyrna,/ Polszcza, Ruś i Litwa.”¹⁵

Z uwagi na wartkość akcji, obfitość wątków sensacyjnych, (związanych m. in. ze służbą wywiadowczą bohaterów na zapleczu wroga), operowanie schematami Sienkiewiczowskimi, a także oryginalność tematyki, walory językowe i poznawcze, powieści Floriana Czarnyszewicza mogłyby liczyć na masową publiczność. Pozostaje pomarzyć, że któraś z krajowych oficyn podejmie ryzyko edycji dzieł Czarnyszewicza w wysokim nakładzie. Skala powodzenia takiej inicjatywy byłaby miarą świadomości Polaków obecnej doby. Pokazałaby mianowicie, czy ciasne, etniczne pojęcie polskości zdominowało już powszechnie nasze umysły, czy może jesteśmy jeszcze gotowi przyjąć polskości szeroką, tak jak pojmowano ją dawniej, przed historycznym potopem dwudziestego wieku.

PRZYPISY

- ¹ M.K. Pawlikowski: *Wojna i sezon. Powieść*, Paryż 1965, s. 135
- ² F. Czarnyszewicz: *Nadberezyńcy. Powieść w trzech tomach osnuta na tle prawdziwych wydarzeń*, Buenos Aires 1942
- ³ F. Czarnyszewicz: *Wicik Żywica. Powieść*, Buenos Aires 1953; *Losy pasierbów*, Paryż 1958
- ⁴ F. Czarnyszewicz: *Chłopcy z Nowoszysek. Powieść*, Londyn 1963, s. 228-229
- ⁵ Tę cechę pisarstwa Czarnyszewicza dostrzegł Jerzy Jarzębski. Por.: J. Jarzębski: *Exodus (ewolucja obrazu kresów po wojnie)*, (w:) Tegoż, *W Polsce czyli wszędzie*, Warszawa 1992, s. 133
- ⁶ A wschodnia Europa? Ech, propadi ty propadom, bodaj być ty przepadła, szezła. Oczywiście występuje tu różnica skali zjawiska i różnica czasu. Mackiewicz pisze o losach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Europy wschodniej w trakcie i po II wojnie światowej; Czarnyszewicz jest lokalny i przedwojenny, niemniej porównanie jest dopuszczalne, jeśli przyjąć, że Mackiewicz mówi o końcu procesu, którego początku Czarnyszewicz jest świadkiem.
- ⁷ J. Jastrzębski: loc. cit.
- ⁸ F. Czarnyszewicz: *Nadberezyńcy*, cyt. wg wyd. krajowego, Lublin 1991, s. 21
- ⁹ Ibidem, s. 243
- ¹⁰ Pisał o *Nadberezyńcach* Czesław Miłosz, *The History of Polish Literature*, Berkeley-Los Angeles-Londyn 1983, (second edition): “For a sociologist or anthropologist, it is a gold mine, with its faithful portrayal of the mentality and way of life of the petty-gentry farmer, which seems not to have changed one iota since Mickiewicz depicted it in *Pan Tadeusz*.”
- ¹¹ A. St. Kowalczyk: *Końcówka. Floriana Czarnyszewicza pożegnanie z kresami*, “Tygodnik Powszechny” 1990, nr 25(2139)

- 12 *Ibidem*
- 13 Dowodnie ukazują to teksty wydanej (nakładem Polskiego Klubu Artystycznego) przez Tadeusza Mitanę *Antologii poezji polsko-amerykańskiej*, Chicago 1937
- 14 Wychodząc, nie - emigrantem, bo pewnie nie bez nadziei powrotu.
- 15 *Chłopcy z Nowoszydek*, s. 286

NOTA BIOGRAFICZNA

FLORIAN CZARNYSZEWICZ pochodził ze szlachty zagrodowej, urodził się w 1895 roku (według innych źródeł w 1900) w zaścianku w okolicach Bobrujska, skąd wygnały go postanowienia traktatu ryskiego. Uczestniczył w wojnie bolszewickiej, po ustanowieniu ryskiej granicy zamieszkał w Wilnie. Czteroklasowe wykształcenie uzupełniał u korepetytorów (m.in. w zakresie języka i literatury polskiej). W pierwszym okresie pobytu w Wilnie służył w policji. Odcięty od nadberezzyńskiej ojcowizny, zagrożony nędzą, udał się na zarobkową emigrację do Argentyny (1924). Imał się zatrudnień sezonowych i dorywczych, przy żniwach, w kopalniach, chłodniach i rzeźniach, doświadczając częstokroć nieuczciwości pracodawców wobec robotnika-emigranta. Cierpiał głód i choroby. Wreszcie znalazł stałe zatrudnienie jako robotnik w rzeźni w Berisso koło La Plata, gdzie dopracował się emerytury i własnego domku w Villa Carlos Paz koło Cordoby, w którym zamieszkał wraz z żoną i córką. Działał w Towarzystwie Polskim i Związku Polaków w Berisso. Pierwsza powieść, wydana z pomocą *Circulo Argentino Polonia Libre*, uczyniła go znanym (z pewnym opóźnieniem, z uwagi na wojenny czas edycji - 1942) w emigracyjnym Londynie i Paryżu. Prowadził korespondencję z pisarzami emigracyjnymi (m.in. z Marią Czapską), korzystał z ich życzliwego wsparcia przy wydaniu następnych utworów. Jego twórczość spotkała się z życzliwym, nieraz entuzjastycznym, przyjęciem i odzewem niektórych pisarzy, m.in. Cz. Miłosza, J. Czapskiego, M. Wańkowicza, M.K. Pawlikowskiego, J. Stempowskiego. Dzięki ich opiniom zyskał dość znaczny rozgłos, chociaż jego utwory nie doczekały się wznowień. (Pierwszym i jak dotąd jedynym jest krajowa edycja *Nadberezzyńców* z 1991 roku.) Zmarł w Villa Carlos Paz, 18 sierpnia 1964 roku.

WYCIĄG Z LITERATURY PRZEDMIOTU

Paweł Hostowiec (Jerzy Stempowski)

Losy pasierbów

Powstanie eposu emigracji zarobkowej zdaje się zależeć od spełnienia tylu warunków, że można by wątpić, aby kiedykolwiek mogło do tego przyjść, gdyby nie pojawienie się wśród emigrantów samorzutnych talentów narratorskich, których żywiołowa siła zaprzecza na pozór wszystkim przewidywaniom. Najwybitniejszym może z tych talentów jest Florian Czarnyszewicz, autor *Nadberezyńców* i *Wicika Żywicy*. (...) Pewność ręki Czarnyszewicza w operowaniu światłocieniem, w plastycznym przedstawieniu scen i ustawianiu postaci zdaje się mieć swe źródło w tym, że w głębi jego konstrukcji są wciąż obecni Diabeł i Dobra Siła, potęgi, które w opowiadaniach ludowych wszystkich krajów od wieków walczą bez wyniku, targują się lub grają w kości o władzę nad światem. Obecność tych dwóch sił i wahających się między nimi potomków Adama i Ewy daje każdej sytuacji jasną formę kompozycyjną. Budowa powieści, z narastaniem napięcia i końcowym odprężeniem, nie jest również pożyczona z klasycznych wzorów literackich. Poznajemy w niej bez wahania te same protasis i apodosis, ten sam rytm i porządek, jakie miało życie każdego szlachcica zagrodowego nad Berezyną czy Bohem. (...) Niby nowy Anteusz, Czarnyszewicz czerpie swą siłę z ziemi nadberezynskiej, której w wyobraźni swej nigdy nie opuszczał, pozostając wciąż po tej stronie oceanu.

Notatnik nieśpiesznego przechodnia, "Kultura" 1958, nr 9/131 s. 66-68

Michał Kazimierz Pawlikowski

Braciom zza Berezyny

Jak *Cichy Don* jest eposem kozactwa w okresie pokoju i wojny, tak *Nadberezyńcy* są eposem szlachty zagrodowej, której mnogie setki tysięcy rozsiane były

jeszcze przed trzydziestu laty - w zaściankach, zagrodach i "okolicach" w dorze-
czach Berezyny, Ptyczy i Dniepru. Nie zawaham się użyć jeszcze mocniejszego
porównania: *Nadberezyńcy to Wojna i pokój* naszych polskich kresów, nie "kresów"
wykrojonych przez idiotyczny traktat ryski, lecz tych kresów prawdziwych, gdzie
fortalicje mowy polskiej i zagony kultury zachodnio-chrześcijańskiej stały mocną
nogą nad urwiskami Dniepru. Porównanie *Nadberezyńców z Wojną i pokojem*
robię nie tylko bez wahania, lecz z naciskiem. Czarnyszewicz, pisarz-samouk, nie
dorósł oczywiście ani do mrozących krew, zawrotnych wyżyn Tołstojowskiej myśli
filozoficznej, ani do maestrii stylistycznej Tołstoja, tej maestrii, którą w prostocie
ducha nazywamy prostotą stylu. Ale - plastyczność i wstrząsająca prawda psycho-
logiczna typów ludzkich; wartki, żywy, przykuwający, choć pozbawiony wszelkich
chwytności tzw. intrygi tok opowieści; wreszcie piękny język, brzmiący oświeżająco
dla uszu nawykłych do hegemonii oficjalnej, nieco zmazurzonej czy może skrako-
wiałej polszczyzny - wszystko to stawia książkę Czarnyszewicza na poziomie
arcydzieł eposu polskiego.

Brudne niebo, Londyn 1971 s. 141-142 (Pierwodruk: "Lwów i Wilno" 1949
nr 5 i 6

Melchior Wańkowicz

Poszerzenie polskości (O książce *Nadberezyńcy*)

Wspaniały blask. Ze Śródziemnego Morza. Z rzymskiego prawa. Z bazyliki
Świętego Piotra. Z n e m i n e m c a p t i v a b i m u s. Ze złota swobód, ze
złotogłowi przywilejów. Jest tego złotego blasku, a blasku od piastowskich
miodów po słuckie pasy. Spracowane palce ludzi roli, ludzi lasu, czarne palce ludzi
zostawionych sobie błędzą po tym blasku, przebijają dla niego drogi w głąb.
W głąb... Ten mozół ludzi do polskości przywartych, mozół nieuczony, a trwały, to
jest - po języku, po obyczaju - trzeci głęboki ton tej książki o najwyższym, bo ani
jednym słowem zakłamania nie skażonym patosie. (...) Czytelniku, którego wzru-
szały świątki przy rowach, rzępolenia po pastwiskach, nuty czepiające się ściernisk -
zdejm czapkę przed patosem bohaterów Czarnyszewicza, którzy umierali
za Polskę.

"Kultura" 1952 nr 10/60

Czesław Miłosz

Między Berezyną a Dnieprem

Jako motto swojej powieści Czarnyszewicz (u Miłosza taka pisownia nazwiska - dop. moje, W.L.) kładzie zdanie: "Nie za burżujów idziemy". Kościk, Stach i Kazik, trzej główni organizatorzy walki z bolszewikami, z oburzeniem odpierają zarzuty że biją się za panów. (...) Na pytanie: "Jakaż tedy wasza program?", odpowiadają: "Przyznać, w granicach nieszkodliwych rozwojowi innym, własność, znieść stany, zrównać wobec prawa, klasy i narodowości; dać wolność mowy, wierzeń, pisma i zawodu, umożliwić służbie dworskiej, chłopom małorolnym, nabycie koniecznej do życia ziemi, zaś ubogim rzemieślnikom założenie własnych warsztatów. (...)"

Gdyby ktoś im powiedział, że te, rewolucyjne bądź co bądź, poglądy są "bolszewickie", rozwaliliby mu łeb. Lata Dwudziestolecia przyniosły zepchnięcie owej programy do rzędu "pomysłów bolszewickich" i nastąpiło zblaknięcie wizji Polski sprawiedliwej.

"Kultura" 1953 nr 5/67

Józef Czapski

Przedmowa

Pierwsza książka Czarnyszewicza *Nadberezyńcy* była pisana w latach kiedy autor i zarazem jeden z bohaterów tej książki w żrącej tęsknocie za krajem chodził późną jesienią nad marną rzeczkę pod Berisso, bo tam wilgotne rośliny i gnijące u brzegu liście przypominały mu zapachem jego ojczystą Białoruś. Czarnyszewicz znalazł się w Argentynie, bo ziemia jego rodzinna została odcięta od Polski granicą, a bracia jego i siostry tępieni, więzieni, zsyłani za tak groźne grzechy jak parę dziesięcin własnej ziemi, jak tajne kółka różańcowe, jak pamiątki polskie, a ponad wszystko udział kogokolwiek z rodziny w latach siedemnastych - dwudziestych po stronie Polski, w walkach z Rosją bolszewicką.

Po tych walkach, prowadzonych częściej w stylu *Ogniem i mieczem* niż wojny wówczas nowoczesnej, Czarnyszewicz nie znalazł w Polsce niepodległej dla siebie

i swoich miejsca i chleba. On i jego bracia wierzyli w Najjaśniejszą Rzeczpospolitą, w "polską ideę", która miała przyjść i nie tylko ich, szlachtę zagrodową, ale całą Białoruś uwolnić i uszczęśliwić. Polak i wierzący katolik bronił swego prawa do życia na tej ziemi, swojej tradycji, która w nią wrosła od wieków, bronił swej wiary deptanej i w walce tak zaciętej nie czuł się ani "pański" ani "reakcyjny". Nie darmo na okładce swej książki napisał: "Nie za burżujów idziemy".

do: F. Czarnyszewicz, *Losy pasierbów*, Paryż 1958 s. VII-VIII

Résumé

Florian Czarnyszewicz naquit en 1895 au noble près de Bobrujsk où il passa sa jeunesse. Séparé de sa terre natale par la frontière de Riga, il fut le réfugié politique à Wilno. En 1924 il émigra pour des raisons économiques. En Argentine il travailla en l'abattoir et au frigorifique à Berisso près de La Plata. Il mourut à Villa Carlos Paz, le 18 août 1964.

En ayant été l'ouvrier et dilettante, Czarnyszewicz est devenu écrivain pour nécessité de coeur et de raison de sa vocation. Il débuta comme écrivain par le roman intitulé: *Nadberezyńcy* (Ceux de la Bérézina), publié en 1942. C'est son premier et le meilleur roman; l'épopée consacré aux destinées des Polonais vivant dans les vingt premières années du XX^e siècle entre Bérézina et Dniépr. Ses romans suivantes sont les continuations du premier roman: *Wicik Żywica* (1953), *Losy pasierbów* (1958), et *Chłopcy z Nowoszyzek* (1963).

Dans une oeuvre de Florian Czarnyszewicz, apparemment, aucun changement des images traditionnels des confins, présentées dans la littérature de l'entre-deux-guerres, n'est survenu. Czarnyszewicz écrit dans un climat qui fait penser aux oeuvres de Sienkiewicz, de Orzeszkowa ou de Rodziewiczówna. Son "héros collectif", la communauté des Polonais d'au-delà de la Bérézina, vive encore avec l'idée de l'ancienne République. Séparés du pays par la frontière établie lors du Traité de Riga, les gentilhommes de petite noblesse des bords de la Bérézina attendent patiemment sur leur terre natale le ressourcement d'idée du "Royaume Polonais", dans les frontières de l'époque des Jagellons. Ils gardent pieusement les vertus patriotiques, la religion et les rites anciens. S'il existe quelque chose qui différencie Czarnyszewicz, poète des confins, de tous ses successeurs, (p. ex de Józef Mackiewicz ou de Zygmunt Haupt), c'est certainement sa foi en une résurrection de la Pologne Jagellonnaise. Le monde des confins existe toujours pour Czarnyszewicz, et cela en dépit de toutes les défaites politiques. Mais l'auteur des *Nadberezyńcy* n'ignore pas l'histoire; en gardant le style de Sienkiewicz et en écrivant "pour le réconfort des coeurs", il n'a rien de bien réconfortant à transmettre à son lecteur. Dans ces conditions, l'action du roman tend vers un *happy end*, entraînée par les lois de la poétique, alors que l'histoire n'a pour ainsi dire, rien à offrir à ses héros. C'est pourquoi, les héros de Czarnyszewicz se retrouvent non

pas dans une Pologne libre, mais en Argentine, où ils ressentent l'ameetume de l'errance.

Dans son premier roman Czarnyszewicz laisse entendre quelques accents qui trahissent un nationalisme polonais dont il se détache pourtant dans *Wicik Żywica*. Il y prône une sorte de concordat entre la Pologne et la Biélorussie et il s' imagine une Pologne, patrie de peuples différents, vivant en paix, et où aucune nation n'opprime les autres minorités. Il faut ajouter ici que l'auteur des *Nadbe-rezyńcy* se déclare homme de gauche, tout en restant anticommuniste.

On a tout lieu d'affirmer que l'oeuvre de Florian Czarnyszewicz c'est l'événement dans la littérature contemporaine des confins.